

Stefania Buczyńska-Doroba

MIASTECZKO NAD POPRADEM

Urodziłam się w Muszynie, która utkwiała w mej pamięci na całe życie. To uroczne miasteczko, położone nad Popradem, Muszynką i Szczawnikiem, miało swój niepowtarzalny klimat. Do dzisiaj mam w pamięci zapach łąk i lasów muszyńskich i smak wody mineralnej pitej z miejscowych źródeł.

Z opowiadań Rodziców wiem, że moje chrzciny odbyły się bardzo uroczysto. Dwie pary białych, przystrojonych świątecznie koni wiozły mnie, wraz z rodziną, do muszyńskiego kościoła pod wezwaniem świętego Józefa. Chrzest mój przypadł na upalne lato, więc goście bawili się na świeżym powietrzu — w Muszynie ci tego nie brakuje — wypijając, przez dwa dni i dwie noce, kilka beczek piwa.

W pamięci utkwiała mi z dzieciństwa Ochronka prowadzona przez Siostry z zakonu Elżbietanek. Były sprawiedliwe i umiały utrzymać dyscyplinę. Dzieci miały dostęp do wielu zabawek. Była plastelina i klocki, a w oszklonej gablotce złote kurki, które, po nakręceniu kluczykiem, dziobały zboże. Pamiętam też panią Purzycką, która również opiekowała się dziatwą i urzędowała wycieczki przyrodnicze.

Z nadzwyczajnej uprzejmości sływał pan dr Seweryn Mściwujewski, który był wtedy lekarzem kolejowym. A ponieważ mój Tatuś pracował „na kolei” — jak to się wówczas mówiło — czasem prowadził mnie do pana doktora. Znano go w okolicy z tego, że był wszechstronnie uzdolniony: leczył, wrywał zęby i odbierał porody. Zapamiętałam go jako człowieka niezwykle sympatycznego i rozmownego.

W muszyńskim Domu Zdrojowym odbywały się często różnego rodzaju imprezy, w których i ja brałam czynny udział. Rozwinięta była nasza Krucjata Eucharystyczna, w której my, rycerki, w Wielki Piątek i Wielką Sobotę pełniłyśmy w mundurkach wartę honorową przy Grobie Chrystusa. Ileż było wiary, emocji i zapału w naszych poczynaniach i w naszych sercach! Pomiedzy wartą szłyśmy za Muszynkę zbierać pachnące fiołki.

Od początku życia mieszkałam w willi „Józefa”, która przybrała imię od mojego Ojca, jej budowniczego. Latem dom nawiedzany był przez gości, którzy wynajmowali u nas pokoje. Było beztrasko i wesoło.

Za Popradem w tym czasie organizowano atrakcyjne festyny. Był tam piękny, oszklony pawilon, w którym odbywały się spotkania i gdzie grała orkiestra zdrojowa. Pary tańczyły na podium, a przebojem była piosenka „Ta ostatnia niedziela”.

Nasza piękna Góra Zamkowa ściągała starszych i młodzież, zwłaszcza w maju. Jeszcze przed wojną (i po niej) paru panów, m.in.: W. Pasławski, J. Sopol, M. Hadała, grało rano i wieczorem piękne pieśni maryjne, których echo rozbrzmiewało po miasteczku.

Kościół w Muszynie miał przez wiele lat wspaniałego organistę, Jana Gomulę. Gdy były uroczystości kościelne, świątynia rozbrzmiewała całą swoją potęgą. Zapamiętałam też, że czasem po niedzielnej sumie na skrzypcach grał pięknie pan Konowski.

Tak malowniczo położonego cmentarza nie ma nigdzie — tylko w Muszynie. Lubiłam często odwiedzać to miejsce wiecznego spoczynku, gdzie śpi w Panu moja ukochana Rodzina. Czytałam napisy na nagrobkach. Jeden z nich do dziś zachował się w mej pamięci:

*„Za -wczesnie Dziecino Droga
Okryłaś nas żalobą
Módl się za nami do Boga
Którzy płaczemy za Tobą.”*

Potem przyszła okrutna okupacja niemiecka. Głód, cierpienia, łapanki i wywożenie ludzi do obozów śmierci. A także wywożenie młodzieży muszyńskiej na roboty do Niemiec. Żeby się przed tym ustrzec, moja siostra Maria musiała ukrywać się w górach, u dobrych ludzi. Tragedia dotknęła moją Rodzinę w bardzo bolesny sposób. Otóż brat Adam, student UJ, został aresztowany w kwietniu 1944 roku. Za posiadanie broni rozstrzelano go w Piwnicznej 15 września 1944 roku, czyli niedługo przed zakończeniem okupacji niemieckiej.

Po wojnie uczęszczałam do Gimnazjum w Muszynie i do Liceum Handlowego w Krynicy. Miałam wiele miłych koleżanek i kolegów. To były niezapomniane chwile młodości.

Mego męża Aleksandra ujrzałam pierwszy raz przypadkowo w muszyńskim kościele, gdzie przyszedł na październikowe nabożeństwo różańcowe. Do Muszyny przyjechał z wycieczką szkolną z Krosna. Wycieczka ta zatrzymała się w „Mimozie”.

Przez parę powojennych lat pracowałam w Muszynie i w Krynicy. W 1958 roku wyjechałam z wycieczką okrętową „Batorym” do stolicy Danii — Kopenhagi. Tam odbył się nasz ślub z Aleksandrem.

Od blisko czterdziestu lat mieszkam w USA. Najpierw w Chicago, później w Miami Beach, a obecnie w Rockford. Wychowałam dwoje dobrych dzieci, mam też urocze wnuki.

Moje wspomnienia są przepełnione emocjami — trudno mi jednak pisać inaczej o mieście mej młodości. Często wracam sercem i myślami do mojej uroczej, niezapomnianej Muszyny. Z lektury *Almanachów Muszyny* dowiedziałam się wielu nowych rzeczy o swym rodzinnym mieście, czytając je udawało mi się jakby „przenieść się na ojczyzny łono” — jak pisał Mickiewicz.

Od redakcji:

Autorka wspomnień jest spokrewniona z Adamem Ziemianinem (ciotka), jej dom rodzinny to willa „Józefa” z ulicy Ogrodowej.